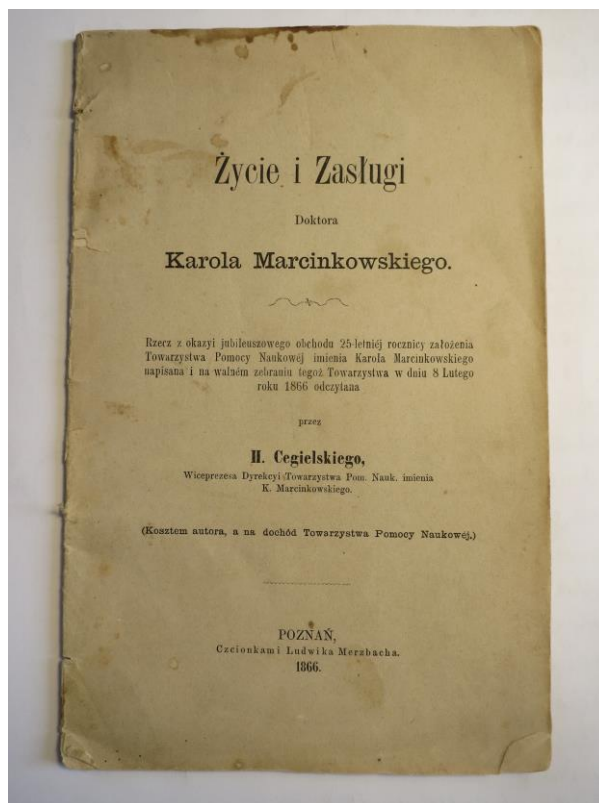


KAROL MARCINKOWSKI

Poniżej publikujemy fragmenty dzieł o Karolu Marcinkowskim zaprezentowane przez Zbigniewa Grochala – aktora Teatru Nowego w Poznaniu w czasie spotkania z okazji 170. rocznicy śmierci Marcinkowskiego:

- > „Życie i Zasługi Doktora Karola Marcinkowskiego” wg Hipolita Cegielskiego z roku 1866 napisana z okazji 25-lecia założenia Towarzystwa Pomocy Naukowej, której założycielem był Marcinkowski;
- > „Karol Marcinkowski 1800-1846” autorstwa Witolda Jakóbczyka.



Hipolit Cegielski tak opisał sylwetkę tego niestrudzonego lekarza, społecznika, żołnierza, orędownika i propagatora idei pracy organicznej:

„Marcinkowski był człowiekiem charakteru, powołania i namaszczenia prawdziwie chrześcijańskiego. Był poczciwym i przywiązanym synem swego narodu; był światłym i prawym obywatelem, rozumiejącym czas swój i płynące z niego obowiązki; był wreszcie najsumienniejszym wykonawcą tych obowiązków we wszystkich życia zadaniach i stósunkach.”

Dwa tygodnie po wybuchu Powstania Listopadowego Marcinkowski dołączył do walczących, podając się do dymisji tymi słowami:

„Pragnę być uwolniony od powinności, które mnie tu wiążą; bo nie znam nic świętszego nad powinność poświęcenia sił swoich ojczyźnie, wzywającej obecnie swych synów do broni. Gdy oświadczenie to dojdzie do władz przeznaczonych, będę na polu sławy, z którego żadna siła ludzka wstrzymać mnie nie zdoła.”

Po klęsce Powstania, Marcinkowski zmuszony był pozostać na emigracji aż do 1834 roku. Tam doskonalił się jako lekarz. Ze swych emigracyjnych doświadczeń i obserwacji wyciągał wnioski. Do kraju wrócił z gotowym planem naprawy ojczyzny – tak opisał to Cegielski.

„On to po powrocie z zagranicy ocucił umysł z kilkoletniego uśpienia i powołał je do nowego życia i do nowej pracy. On wywołał i wywoływał ciągle na scenę tej pracy ludzi zdolnych, moralnie i materyalnie zasobnych, i do zbawionego użycia tych zasobów zagrzewał. On

dawał hasło i nawoływał gotowych i wprawnych do usług ludzi, ilekroć gdziekolwiek i kiedykolwiek coś pożytecznego zrobić należało. On umiał godzić w wspólnym poczuciu obowiązku dla sprawy publicznej wszystkie warstwy i żywioły społeczne, powołując je wszystkie do szlachetnego współubiegania się na polu zasługi i poświęcenia. On nareszcie wskazywał we wszystkich tych robotach cele jasne i pewne, i torował ku nim ścieżki proste, w podniesieniu materialnym i moralnym ludu, w miłości i szacunku wzajemnym wszystkich klas społeczeństwa, i w niezbędnych warunkach zbudowania zdrowego społeczeństwa organizmu, przez oświatę i pracę. [...] Podnosić i szerzyć tę oświatę we wszystkich warstwach społeczności; zaszczepiać zamiłowanie do nauki na wszystkich polach wiedzy, do pracy na wszystkich drogach i polach działania ludzkiego; rozwijać wszelkie zasoby tej pracy, wskazywać jej źródła, środki i cele; wskazywać owoce jej jako cel szlachetnego współubiegania się na polu społeczeństw europejskich; przez skrętną i powszechną tę pracę odbudowywać słaby i podupadły gmach społeczny; oto program, z którym wrócił do kraju, oto zadanie, którego rozwiązaniu poświęcał najszlachetniejsze swe siły.”

Marcinkowski zauważył powszechną niemoc panującą wśród polskiego społeczeństwa. Wiedział dobrze, że aby podjąć działania, zmierzające do naprawy otaczającej rzeczywistości, zmiany należy rozpocząć od nas samych.

„W obec upadku chciał natężenia sił wszystkich do dźwignia się z upadku; w obec niemocy powszechnej chciał zasilania moralnego i materialnego; w obec ciemnych lub mniej jasnych wyobrażeń o społeczeństwie narodowym i obowiązkach dla niego, szukał i szukać kazał światła; w obec luźności w obowiązkach i cnotach publicznych chciał mieć spotęgowane cnoty i poczucie obowiązku obywatelskiego. Wierzył i przykładem swojego życia stwierdzał tę wiarę, że narodowi upadłemu i poniżonemu, skrucha, godność i poważna abnegacja przystoi, choćby nawet inne narody pełzały w rozpuście i pospolitego życia rozkoszach. Nie szło zatem, iżby ascetyzm jakiś cielesny i duchowy chciał mieć za cel i ideał życia; ale sądził i sądził słusznie, że w społeczeństwie upadłym i poniżonym wesele i rozkosze powszednie powinny być chwilową okrasą i osłodą życia, nie zaś codziennym zadaniem i celem jego.”

Z opisu Cegielskiego wynika, iż Marcinkowski był silną osobowością i wyjątkowym autorytetem, który swoim nienagannym przykładem był w stanie pociągnąć za sobą rzesze ludzi.

„Był panem, rzekłbym despotą swego ciała i swojej duszy, miał na wodzy wszystkie swoje zapędy, był stróżem każdego swego kroku, był wiernym sługą każdego obowiązku, był uosobieniem wszystkich cnót obywatelskich, był naczyniem ducha poświęcenia dla dobra powszechnego, ofiary dla powszechnego odkupienia.

Że mąż w takie i tyle cnót obywatelskich zbrojny, mąż z takim hartem duszy, jasnym rozumem, szlachetnym poczuciem, silną wolą, mąż z takim poświęceniem siebie i najwyższą chrześcijańską abnegacją, z taką miłością dla innych a surowością dla siebie, z takim poważnym a szerokim poglądem na świat i zadanie narodów, a przede wszystkim narodu własnego, silny i czarowny na otaczających wywierać musiał urok i powszechne nakazywać poszanowanie; że umysł tak wzniosły i potężny potężną miał władzę nad umysłami współobywateli; że opinia jego stała się opinią powszechną, i że ona żelazną ręką władała i kierowała przez długi lat szereg, bez oporu i prawie bez jawnej krytyki; tego łatwo domyślić się i łatwo sobie wytłomaczyć można. Nie nadużywał Marcinkowski tej władzy i siły

magicznej, jaką wywierał, ale jej używał obficie ku wszelkim celom szlachetnym. Za pomocą tej władzy i przewagi moralnej poskramiał wszelkie złe skłonności, karmił nadużycia, podnosił co było dobre, a obalał co było złe i szkodliwe, a przede wszystkim dysponował całym zasobem sił moralnych i materialnych ówczesnej społeczności. Każdy miał sobie za zaszczyt powołanym być przez niego do usług i ofiar publicznych; nikt mu czoła stawić nie śmiał; a jeżeli ktoś szemrał pokątnie, to chyba zawistna a bezsilna ambicja, to chyba samolubstwo, które zaskorupienie swoje osłaniało pozorem niezawisłości od owej osobistej przewagi, jako od narzuconego despotyzmu. A i tacy bez wyjątku prawie, gryząc na wzór okietznanego rumaka wędzidło, które im silna ręka wprawnego kierownika zakładała, srożyli się, ale szli za tą ręką; głośni i junaczeni w przedpokojach, milczeli i składali broń w obec jego oblicza. Był to despotyzm, ale despotyzm konieczny i pożądany, despotyzm siły moralnej i uznanej przewagi osobistej, zastępującej opinią powszechną.”

Marcinkowski miał wielu przyjaciół, z pomocą których mógł realizować swoje cele. Jego działalność spotykała się czasem z krytyką. Reakcją zwolenników Marcinkowskiego na nasilające się w 1842 roku ataki w prasie było zdecydowane poparcie jego działań. Za ten dowód zaufania Doktor Marcin podziękował w liście takimi słowami:

„Choć w oddaleniu, myśl moja do Was w tej chwili powraca, Kochani Ziomkowie. Zebraliście się w dniu dzisiejszym, by mi dać dowód swej przychylności i by szczerem sercem życzeń mi moich podnieść otuchę. Niech mi będzie wolno podziękować za pierwszy, a zarazem wynurzyć Wam moje życzenia, które w silnym uczuciu przepętniają serce. Boże daj, bym zupełnie potrafił zapomnieć o sobie: bym wyrzeczeniem się samego siebie doszedł do owej doskonałości, jakiej Zbawiciel świata po zwolennikach swojej nauki wymagał. Boże daj, by mi chęć pełnienia moich powinności nigdy nie zastygła, abym do końca mego życia wytrwał gorliwie w miłości bliźniego, by mi ciągłą podniecią mego działania było to zaspokojenie duszy, że nie zszedł z toru prawego człowieka. Boże daj, aby pomiędzy nami na silnej podstawie miłości bliźniego wzrosło w błogi dla ludzkości owoc płodne drzewo równości bratniej. Bóg nas stworzył bez różnicy: jednostajnym wszystkim znamieniem dał piętno obrazu i podobieństwa swego - to jest godność człowieka. Bracia! Tę godność w sobie wywołać, tę godność uszlachetnić - oto jest droga, na której do osiągnięcia ulepszeń dążyć powinniśmy. Oświata i praca, użyteczne towarzystwo ludzkiemu, oto są środki do utorowania potrzebnego gościńca. Zachęcajmy siebie wzajemnie, działajmy na drugich, na młodszych, na mniej szczęśliwych od nas braci, ażeby przyszłe pokolenie do szczęśliwszej przyszłości usposobić, ażeby w nich ugruntować tę godność człowieczeństwa, bez której wszystkie zabiegi zginą, jak płonne marzenia”.

Dalej Hipolit Cegielski pisał o nadludzkiem wysiłku Marcinkowskiego w niesieniu pomocy wszystkim chorym.

„Myśmy widzieli tylko objawy i skutki jego lekarskiego działania; myśmy podziwiali tylko noszone z ust do ust cudzy jego uzdrawiania; myśmy skłaniali tylko głowy przed nadludzkiem wysiłkiem i poświęceniem jego dla cierpiących, bez różnicy stanu i majątku, bez względu na wynagrodzenie, jakie mu się należało; myśmy się zdumiewali nad tym hartem i cierpliwością lichego ciała wystawionego ciągle na bezsenność, niewygody, znużenie jazdą nietylko już powozową ale i konną, i nad tą wieloletnią czerstwością tego ciała i tej duszy, z jaką po najcięższych wysiłkach wracał do nowych prac i trudów. Nie był on lekarzem wyłącznym

ani panów ani biedaków, ale był lekarzem i pocieszycielem wszystkich cierpiących, którzy go wołali. Z równą gotowością wchodził do pałaców jak do wilgnych sklepów i wietrznych poddaszów chroniących nędzę. W pałacach wynagradzano go chojnie; to co wziął od bogatych, rozdawał chojniej jeszcze pomiędzy ubogich. To też mieszkanie jego przepętnione było chorymi i biednymi, było zarazem domem jałmużny i domem kliniki, w którym z równą uprzejmością i równie pomyślnym skutkiem traktował pacjentów, jak otaczających go młodych lekarzy, których uczył leczyć nie tylko bóle fizyczne, ale i bóle moralne, nieść ochoczą i bezinteresowną ulgę cierpieniom nie tylko choroby, ale i nędzy. [...]"

Podczas uroczystości zawiązania Towarzystwa Wspierania Ubogich w 1845 roku Marcinkowski mówił między innymi o tym, w jaki sposób można zaradzić biedzie.

„Węgielnym kamieniem, na którym dobry byt ziemski wszędzie i zawsze się wspiera, jest praca. Skromność i rzędnosc w wydatkach, moralne prowadzenie się i uczciwe pełnienie swych powinności w exystujących socjalnych stósunkach za nią dopiero następują, na niej się jak na opoce wspierają, całkiem niczem są bez niej. Gdyby [...] klasa ubogich w skutek lepszego, niż dotąd socjalnego wychowania pokochała pracę i rzędnosc gospodarczą, jako jedyne i najpewniejsze źródła swych skarbów, gdyby w niej chęć do pracy zrosła z chęcią wygodnego życia na ziemi, która nam wszystkim mniej lub więcej wrodzona; - ale niedosyt na tem, gdyby urządzenie stósunków socjalnych kiedykolwiek w taki sposób załatwione być mogło, że każdemu i w każdej chwili nie tylko dostateczną ilość pracy dostarczy, ale zarazem pracy tak ocenionej, że wymiana zapłaty wystarczy na wygodne utrzymanie pracownika, natenczasby wszelka nędza znikła od razu w pośród ziemskiego świata. [...]"

W swoim testamencie, w sierpniu 1846 roku Karol Marcinkowski napisał:

„Dwa pytania będą ludzi bardzo po mojej śmierci niepokoić. [...] Drugie pytanie, dlaczego ten człowiek jak zapamiętały pracował do upadłego, uparty, nie zważający na żadne udzielane mu rady. To tylko ten odgadnie i zrozumie, kto kiedykolwiek w swej duszy żywo uczuł, co to jest pełnić powinność. Tego żądła, tej niespokojności, którą Pan Bóg wlał w duszę moją; [boć ja sobie sam nic nie dałem, wszystko co we mnie było, są Jego dary przez wychowanie ludzkości na szczegółowy jej pożytek skierowane] inaczej poskromić nie mogłem, jak ciągle zajmując się pracą. Mnie jeść i spać, choćbym był najbardziej zmęczony, nie prędzej smakowało, ażem całodzienną pracę ukończył. Prawda, że nieraz Bóg wiele po mnie wymagał; nigdy się na to nie oburzał, zawsze równie ochoczy byłem, gdy chodziło o to, aby drugiemu dopomódz. A sam jednak na pozór odpychający drugiego, to dla wyobrażenia najzupełniejszej niezawisłości. Całe życie najwyższe me szczęście zakładałem na zupełnej niezawisłości od świata; wszystkiego sobie odmówić byłem w stanie, i dziś, gdy się z tym światem rozstaję odchodzę bez żalu do wczoraj, bez życzenia na jutro”.